

DOM OTWARTY

(WARSZAWA)

Komedia mieszczańska ze schyłku ub. stulecia stała się „spécialité de la maison“ warszawskiego Teatru Nowego. Repertuar tego teatru cechować zaczyna rzecz nader groźna dla rozwoju każdej placówki scenicznej, a coś dopiero dla placówki o dużych ambicjach artystyczno-kulturalnych: monotonia. I nie tylko to. Teatr Nowy — wbrew swej nazwie — prowa-



dzi swą specyficzną egzystencję artystyczną jakby na marginesie tych przemian kulturalnych, jakie w Polsce dzisiejszej zachodzą, na marginesie istotnych zadań nowego, ludowego teatru. Uprawianie scenicznej satyry na dawno już ostatecznie ośmieszono i pogrzebano zeszlowieczno mieszczaństwo — satyry nie pozbawionej zresztą łezki sentymentu — nie może i nie powinno trwać w nieskończoność.

Ostatni spektakl Teatru Nowego nie budzi entuzjazmu. „Dom otwarty“, jedna ze słabszych sztuk Bałuckiego karierę swą zawdzięczająca przede wszystkim wybitnym kreacjom aktorskim, dziś jest już — powiedzmy szczerze! — nie do oglądania i nie do słuchania. Błahą i nudną tę komedię grać obecnie można jedynie chyba przez pietyzm dla autora „Grubych ryb“, jako przypomnienie starego naszego dramatycznego repertuaru. Pomysł „ożywienia“ jej i „upłakantnienia“ przy pomocy piosenek, kupletów, wstawek baletowych i tym podobnych — niezawodnych; zdawałoby się w rękach takich speców, jak Tuwim i Perzanowska sposobów — nie był szczęśliwy. W konsekwencji — to co ujrzelśmy na scenie Teatru Nowego niegdy było ani Bałuckim, ani Tuwimem, ani Perzanowską. Wstępna pantomima taneczna wogóle nie miała nic wspólnego z zapowiadany w programach przedstawieniem. Autentyczny był jedynie Andrzej Bogucki, którego Fikalski zapisał się niewątpliwie „złotymi zgłoskami“ w długim rzędzie Fikalskich — Janowskiego, Wolskiego, Solskiego, Trapszy, Leszczyńskiego i innych znakomitych naszych aktorów. Był to Fikalski Bałuckiego — Tuwima, ale zawsze — Fikalski. (2)

Na zdjęciu: Zofia Sykulska (Janina Zelska) i Andrzej Bogucki (Fikalski)